

Historia misia Wojtka bez koloryzowania

23 października 2013

Wywiad z Aileen Orr, jedną z założycielek „Wojtek Memorial Trust”, fundacji promującej w Wielkiej Brytanii historię misia Wojtka i polskich żołnierzy spod Monte Cassino i przygotowującej uroczyste odsłonięcie jego pomnika w Edynburgu (maj 2014 r.), autorką książki „Wojtek the bear. Hero of World War II”

– Rozmawiamy w piątek, 18 października w ambasadzie Wielkiej Brytanii w Warszawie. Jaki jest cel Pani wizyty w Polsce?

– To jest wyjątkowy dzień dla nas. Dzisiaj Wojtek został uhonorowany „tartanem” [niepowtarzalny wzór szkockiej kraty, wykorzystywany na kiltach – MK], co jest szczególnym wyrazem naszego uznania dla niego i polskich żołnierzy spod Monte Cassino, z którymi po wojnie przybył do Szkocji. Nawet Andy Murrey nie ma swojego tartanu. W ten sposób chcemy też umocnić więź między dwoma narodami, szkockim i polskim.

– Skąd Pani tak osobisty stosunek do historii niedźwiadka?

– W czasie II wojny światowej mój dziadek służył na Bliskim Wschodzie. Tam spotkał Polaków, tam po raz pierwszy zobaczył Wojtka. Byli razem kilka miesięcy, przechodząc szlak bojowy z Bagdadu do Aleksandrii. Tu ich drogi się rozeszły – mój dziadek trafił do Francji, Polacy popłynęli do Włoch, gdzie czekała ich droga na Monte Cassino. Ale zanim dostali się na pokład, mój dziadek był świadkiem odmowy wpuszczenia Wojtka. Polacy byli załamani, nie chcieli go porzucać. Na szczęście Wojtek dostał kartę pokładową i wszystko dobrze się skończyło. Spotkali się ponownie po wojnie w Szkocji. Polscy żołnierze trafili do obozu przejściowego w pobliżu szkockiego miasta Berwick-upon-Tweed, gdzie mój dziadek odbywał resztę służby. W głowie mu się nie mieściło, że przeżyli kampanię włoską. W

dodatku był z nimi Wojtek!

Ja go zobaczyłam pierwszy raz w ZOO w Edynburgu. Miałam wtedy 8 lat. Pamiętam, byłam z koleżanką z polskiej rodziny. Poprosiłam, żeby spytała Wojtkę, czy pamięta mojego dziadka. Ona powiedziała do niego coś po polsku, on się poruszył, zareagował na jej słowa. Odpowiedziała, że tak, pamięta go. W ten niezwykle sposób poznałam Wojtkę.

To jeszcze nie koniec. Okazało się, że mój mąż jest właścicielem terenu pod Berwick, gdzie koszarowali Polacy. Ta historia porwała mnie bez reszty. Opowiedziałem ją koledze z BBC, telewizja zrobiła film dokumentalny o Wojtku i tak jego sława zaczęła rosnąć.

– Co Pani przeżywała pisząc książkę o historii Wojtki i oglądając z bliska jak powstaje pierwszy film o nim?

– Dziwne, ludzie zazwyczaj widzą naszą pracę jako kolejne zadanie, które ktoś w życiu postanowił zrealizować. Tak nie jest. Dla mnie ta historia stała się pasją. Odczuwam ją bardzo emocjonalnie, bo chodzi tu też o mojego dziadka i męża. Z Euan Loudonem i Krystyną Szumelukową założyliśmy fundację „Wojtek Memorial Trust”. Wspomnienia miałam spisane już wcześniej. Ich wydanie było ważne dla powodzenia misji fundacji.

Gdy BBC robiła film dokumentalny o Wojtku, dużo rozmawiałam z ekipą filmową. Zależało mi, żeby nie skupiać się tylko na relacjach człowiek-zwierzę. Tam jest coś więcej, relacja Wojtek – my, Szkoci. Nasz stosunek do Wojtki to tak naprawdę stosunek do Polaków i Waszej tragicznej historii.

Chciałam, żeby to nie był film banalny, bez koloryzowania, bo w istocie to jest smutna historia. Przekonaliśmy się, że w tej historii wszystko jest autentyczne. Musieliśmy poznać polskie poczucie humoru, bo przecież żołnierze też się śmiali i żartowali. Mamy więc i chwile smutne i wesołe jak w klasycznej tragedii.

– Jak zrodził się pomysł postawienia pomnika?

– Początkowy myśleliśmy, żeby ufundować niedużą statuetkę i postawić w miejscu, gdzie był obóz przejściowy dla Polaków. O Wojtku dowiadywało się jednak coraz więcej ludzi i to oni zachęcali nas, żeby zrobić coś większego. Gdy powstała fundacja poczułam, że jesteśmy na dobrej drodze – miałam wokół siebie ludzi, którzy wzajemnie зараżali się entuzjazmem. Taką osobą jest również Alan Herriot, autor pomnika Wojtka. Pewnego razu w 2008 r. cała noc nam zeszła na rozmowę o pomniku. Alan w pewnym momencie zaczął szkicować projekt. Gdy jeszcze tej samej nocy przysłał faksem gotową pracę, łączy stały mi w oczach. Wiedziałam, że to jest to!

Miejsce, gdzie stanie pomnik, jest fenomenalne. Będą to ogrody „Princes Gardens” tuż pod zamkiem królewskim. To miejsce wpisane jest na listę dziedzictwa narodowego i nikt tam nie ma prawa nic stawiać. My dostaliśmy wszystkie pozwolenia – poczynając od rady miasta, przez rząd szkocki, rząd w Londynie, a na poparciu Jerzego Buzka i Unii Europejskiej kończąc. Gdy pokazuję znajomym stare zdjęcia klasztoru na Monte Cassino pytają, czy to zamek w Edynburgu. Podobieństwo jest uderzające.

W dalszych planach chcemy postawić podobny pomnik w Warszawie. Ale najpierw musimy skończyć ten pierwszy i trochę odpocząć. Odpoczynek bardzo nam się przyda...

– Jakie koszty pochłoneła dotąd akcja? Czy zebrano pełną kwotę na pomnik?

– Dotychczasowe wydatki to ok. 250 tys. funtów. Mamy zagwarantowane pieniądze na pomnik, ale to nie wszystko. Jego odsłonięcie będzie dopiero początkiem. Chcemy promować polską historię w Wielkiej Brytanii, stworzyć centrum edukacyjne i wchodzić z lekcjami do szkół, polskich i brytyjskich. Cały czas mówię: „To jest wasz projekt, nie nasz”.

– Czy ma Pani kontakt z polskimi weteranami z Armii Andersa?

– Rozmowy z nimi to było trudne doświadczenie. Długo musiałam zdobywać ich zaufanie, oni do tej pory nie chcą mówić wszystkiego. Ale gdy mogą przekazać swoją historię poprzez opowieści o Wojtku, łatwiej im się otworzyć. Na pewno moja książka pomogła przełamać opór. Dziś nasze relacje są bardzo dobre. Upamiętniając Wojtkę próbujemy spłacić dług, jaki zaciągnęliśmy, gdy po wojnie Wasza ojczyzna traciła wolność.

– Czy historia polskich żołnierzy zdradzonych przez sojuszników w Jałcie przebija się do świadomości na Wyspach?

– To jest wiedza akademicka. Żaden podręcznik o tym nie pisze, żadna książka popularna. Sama tę opowieść usłyszałam od dziadka. Na szczęście coraz więcej ludzi pisze do mnie, w tym wojskowi, że nie zdawali sobie sprawy z tego, jak było. A przecież zapłaciliście w czasie wojny ogromną cenę np. w Powstaniu Warszawskim. Dlatego należy Wam się pamiętać i cześć. Wstydzę się za władze Zjednoczonego Królestwa, które nie kwapią się z uznaniem zasług żyjących jeszcze weteranów. Napisałam nawet list w tej sprawie do premiera Camerona. Zobaczymy, co zaproponuje.

Rozmawiał Michał Kuc (Radio wNet)

Źródło: Stefczyk.info